

Oto historia mojej prababci Heleny...

Oto historia mojej prababci Heleny, na którą wszyscy wołali Mińcia, ponieważ jej drugie imię brzmiało „Maria”. O jej losach opowiedziała mi moja mama, która usłyszała opowieść właśnie od swej babci. Po raz pierwszy usłyszałem tę opowieść kilka lat temu, przy okazji gromadzenia informacji nt. mojej rodziny w ramach zadania domowego na patriotyczną lekcję historii.

Prababcia urodziła się ponad sto lat temu, w sierpniu 1918 roku i mieszkała na Kresach Wschodnich: w Cucyłowie, w powiecie Nadwórna w województwie stanisławowskim. Kiedyś dzieci nie rodziły się w szpitalu, tylko w domu, albo nawet w zacisznej stajence. Mińcia miała liczne rodzeństwo – siostry i braci. Jej tata był szewcem, a mama zajmowała się domem i dziećmi. Tata opowiadał małej Mińci, że gdy zimy były surowe, to wilki potrafiły przychodzić pod okno ich domu. W ich miejscowości nie było szkoły, natomiast edukacja podstawowa obejmowała tylko cztery klasy. Prababcia musiała pokonywać pieszo około 5 kilometrów, by dotrzeć na lekcje do szkoły podstawowej znajdującej się o dwie wsie dalej. Zamiast papierowych zeszytów, uczniowie używali do zapisywania zadań łupkowych tabliczek i łupkowych rysików.



Fot. Mińcia z rodzeństwem w rodzinnej wsi: Cucyłowie na Kresach Wschodnich

Wkrótce po 21. urodzinach Minci wybuchła II wojna światowa i Polska stała się krajem okupowanym przez III Rzeszę Niemiecką. Wówczas miejscowość prababci znalazła się administracyjnie w galicyjskim dystrykcie Generalnego Gubernatorstwa. Każdy dorosły Polak musiał legitymować się tzw. „Kennkarte”. Był to dokument ze zdjęciem, danymi osobowymi i odciskiem palców wskazujących. Karta rozpoznawcza prababci zachowała się do dziś.



Fot. Oryginalne zdjęcie w „Kennkarte” nie zachowało się i zostało zastąpione innym.

Pewnego zimowego popołudnia Niemcy złapali Mińcię wraz z grupą innych Polaków i umieścili ich w nieczynnym kościele w pobliżu stacji kolejowej, przygotowując tych ludzi do transportu, który zawiózłby ich albo na przymusowe roboty w Niemczech, albo do obozu koncentracyjnego. Grupa znajdowała się na emporze budowli (czyli na poziomie I piętra) i była

spisywana – Ukrainiec tworzył listę z nazwiskami obecnych. Znał on Mińcię, bo mieszkali w jednej okolicy i kazał jej uciekać obiecując, że na liście zaznaczy, iż ona wsiadła do pociągu wiozącego transport ludzi. Mińcia posłuchała go i wyskoczyła wprost z empory przez najbliższe okno. Uderzając stopami o ziemię poczuła, że popsuł się jej but. Był to bardzo solidny trzewik zrobiony przez jej tatę. Skok spowodował, że odpadła cała podeszwa.

Ponieważ była zima, zmrok zapadał bardzo szybko. Mińcia rozpoczęła pieszą wędrówkę poboczem drogi. Obok był rów i rosły drzewa. Nie miała jeszcze pomysłu, dokąd się schować. Na dworze było już ciemno, a Mińcia usłyszała ujadające psy. To niemieccy żołnierze jechali saniami. Obok nich biegły owczarki. Było to jeszcze w pobliżu miejsca, gdzie ona wyskoczyła z okna. Niemcy zwozili saniami kolejnych schwytanych Polaków. Mińcia była przerażona, pomyślała, że psy na pewno ją wyczują. Oparła się plecami o pień drzewa rosnącego przy drodze, stała nieruchomo i odmawiała z nadzieją modlitwę „Pozdrowienie anielskie”, czyli „Zdrowaś Mario”. O dziwo, Niemcy wraz z psami minęli ją w niewielkiej odległości od drzewa, pod którym stała i nie została ona zauważona ani wytropiona przez psy. Po tym wydarzeniu prababcia przez całe swe życie (przeżyła 74 lata – zmarła w 1993 roku) uważała, że był to Boży cud.



Fot. Obrazek Maryi trzymany przez Mińcię w książeczce pierwszokomunijnej.

Po udanej ucieczce przed transportem, Mińcia udawała swego brata Frania, mieszkając u cioci w Nadwórnej, by w rodzinnej wsi nikt nie odkrył jej obecności. Chowiała swe piękne jasne loki pod męską czapką i tak udawał się kamuflaż. Pomocne były też listy, które jej brat Franek celowo wysyłał ze swego miejsca przymusowej pracy w Niemczech do cioci, podając za nadawcę właśnie Mińcię. Najgorsze było to, że do jej cioci przychodził w odwiedziny niemiecki żołnierz i

przesiadywał przy kawie lub herbach po kilka godzin. Wówczas Mińcia musiała stać w zimnym pokoju wciśnięta w kąt za wielką szafą. Były to męki trudne do wytrzymania. Bolały ją nogi, aż w końcu zrobiło się w nich zapalenie żył od długotrwałego przebywania w niewygodnej pozycji i bezruchu. Później Mińcia już przez całe życie borykała się z problemami żylnymi.

Przez jakiś czas Mińcia musiała służyć jako adiutant u pewnego niemieckiego oficera – do jej zadań należało pranie i prasowanie munduru oraz pucowanie jego wojskowych butów. Czyszcząc i pastując te buty, Mińcia płakała z żalu, że musi usługiwać wrogowi - najeźdźcy Polski. Słyszając jej pochlipywanie, ów żołnierz dopytywał, co jest powodem łez Minci – wówczas ona okłamywała go twierdząc, że boli ją brzuch, bo ze względu na własne bezpieczeństwo nie mogła wyznać mu prawdy.



Fot. Mińcia jako młoda mężatka z rodziną w II poł. lat 40-tych i I poł. lat 50-tych XX w.



Fot. Mińcia w 1950 roku na wrocławskim cmentarzu wraz z siostrą, bratową i bratanicą przy grobie brata Franciszka zmarłego w młodym wieku z powodu gruźlicy kości.

Po wojnie prababcia przyjechała na Dolny Śląsk. Podróż trwała wiele dni i odbywała się pociągiem, a podczas postoju można było wyskoczyć z wagonu i narwać trawy dla zabranej ze sobą krowy. Początkowo Mińcia mieszkała ze starszą siostrą Julią w Stoszowicach pod Ząbkowicami Śląskimi, ale będąc w odwiedzinach u młodszej siostry, Bronisławy w Przybyłowicach pod Jaworem, poznała swego przyszłego męża – Józefa (ur. w 1922 r. w pobliżu Krosna w woj. lwowskim), który właśnie powrócił z robót przymusowych w Bawarii. Po ślubie zamieszkali w Przybyłowicach i mieli 4 dzieci. Uprawiali ziemię i hodowali zwierzęta, jak większość rodzin w ich wsi oraz w okolicznych małych miejscowościach. Swą pracą pozyskiwali pożywienie dla całej rodziny – zboże na mąkę, nabiał, jaja, mięso, owoce i warzywa, a nawet wełnę owczą i królicze futerka na ubrania.



Cala rodzina.
Józek, Tonka, Poldek, Olga,
Błażek, Bolek, Aniolka, sta-
siek, Mińcia z siostrą na
imię ma Janusia, Wikcia,
dziadek
1948r To jest cala
rodzina

Fot. Rewers fotografii



Fot. Gospodarstwo Mińci w Przybyłowicach pod Jaworem.



Fot. Rodzinne uroczystości: I Komunia Święta młodszej córki w 1959 r., I Komunia Święta najstarszej wnuczki w 1979 r. i ostatnie szczęśliwie przeżyte Boże Narodzenie w 1991 r.

Oglądając z mamą stare zdjęcia naszej rodziny, dowiedziałem się, że mój pradziadek Józek bardzo dobrze opanował język niemiecki, będąc przymusowym robotnikiem podczas II wojny światowej. Jego sytuacja w Bawarii była lepsza od losu, który spotkał jego siostrę Antoninę. Ona

została wywieziona z Bieszczad do niemieckiej fabryki, gdzie kobiety poddawano rozmaitym eksperymentom medycznym i w rezultacie nie mogły one później zostać matkami. Pradziadek pozostał w przyjaznych stosunkach ze swym bawarskim gospodarzem rolnym. Odwiedzali się wzajemnie i korespondowali ze sobą. Znajomość języka niemieckiego sprawiła, że Józka z Przybyłowic wskazywano jako tłumacza turystom z Niemiec przebywającym na terenie Ziemi Jaworskiej. W ten sposób krąg niemieckojęzycznych znajomych pradziadka powiększał się. Zawsze były to kontakty pełne życzliwości.



Fot. Mińcia z mężem Józefem podczas odwiedzin znajomych z Niemiec.

Uważam, że historie tworzące pamiętnik pokoleń są bardzo ciekawe – dzięki opowieściom naszych przodków poznajemy losy swej rodziny i dowiadujemy się, jak w przeszłości wyglądało życie naszego narodu. Cieszę się, że w moim rodzinnym kręgu przetrwały informacje, dokumenty i fotografie ukazujące dawne wydarzenia sprzed stulecia. W mojej opinii najbardziej poruszające są doświadczenia zwyczajnych ludzi. Ich przeżycia najlepiej ukazują dzieje i pozwalają zrozumieć zagadnienia historyczne.

Zdjęcia dokumentujące życie mojej prababci odsłaniają jednocześnie wartości cenione przez ówczesnych ludzi. Nie było wtedy – z powodu ograniczeń technicznych - mody na wykonywanie mnóstwa fotografii w poszukiwaniu ideału. Nikt nie robił sobie „selfie” promujących atrakcyjny wygląd lub dla pochwalenia się drogim urlopem. Fotografowano rodzinę przed domem i to ukazywało priorytety tamtego społeczeństwa.

Bohaterka opowieści: Helena Maria (Tesarz) Wojtanowska.

Opowieść została przekazana ustnie trzem kolejnym pokoleniom: córce Janinie, wnuczce Beacie i spisana przez prawnuka z przeznaczeniem na niniejszy konkurs.